

Trzeci oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półarkuszy rozpoczął się 10 czerwca 1840.

Przenumerata na ten trzeci oddział wynosi fr. 2 z przesyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

7 SIERPNIA 1840.

Brawo! Demokratą cytuję ustępy z Trzeciego Maja. — My bardzo za to wdzięczni jesteśmy. Wielu zbalamuconych ludzi dla tego nie czyta naszego pisma, że jest potępione przez demokratów. Niechże więc do nich dojdą niektóre z naszych twierdzeń za paszportem Demokratji.

Gdyby Demokratą przy każdym ataku który do nas przysyła, i słowa nasze cytował, możeby nie jeden poczciwy człowiek i w gruncie dobry Polak z błędu wyszedł; a dla redaktorów byłoby to korzyść, żeby się szkodliwych lub przynajmniej niepotrzebnych fałszów wystrzegali.

Wywzajemniając się, i my niektóre ustępy z Demokratji przytoczymy, i słowo w słowo za nimi postępować będziemy.

« Stawać w obronie opinii republikańskiej we Francji ani tu miejsce, ani potrzeba dla nas. Ale demokracji polskiej byłyby słabe rozumowania, gdyby konieczność rzeczypospolitej w Polsce opierała jedynie na tym lub na owym stanie opinii republikańskiej we Francji, nie zaś na narodowej myśli, na życiu dziesięciowiekowej Polski. »

Od czasu jak się obudziła z letargu Polska, od środka przeszłego wieku, ktokolwiek ma trochę rozumu i patriotyzmu — woła, że republika zgubiła Polskę. Trzeba było warjacych emigracyjnych, żeby napowrót do opinii republikańskich, chociaż niby przeistoczonych, powrócić. Ale my już tyle o tém mówiliśmy, że na ten raz damy pokój tej kwestyi. — Tymczasem prosimy demokratów, niech też ze swej strony wytłumaczą,

dla czego Polska była potężną, i świetną za Bolesławów i Jagiellonów, a dla czego za republiki zstąpiła z rzędu pierwszych mocarstw do nicości. Dla czego wieśniak był wolny, i miasta kwitujące przed republiką, a w ubóstwie i poniżeniu za republiką? Dla czego w dwóch ostatnich wiekach Francja i Rossja doszły do tak wielkiej potęgi jako państwa, a Polska w niwecz się obróciła? Jakim sposobem te liche lepianki — pruska i austriacka potrafiły osiąść na karku dzielnemu i walecznemu ludowi, który z królami swymi tyle wieków trzymał w rękę losy Północy?

Jak nam to wytłumaczą na korzyść swoich gawęd demokracji, to nam kaducznie za skórę będą!

Teraz zobaczmy, czy to tak bardzo niepotrzebnie dowodzimy wam moi panowie, że republikańska opinia upada we Francji.

Republikanie fraczycy są przekonani, że u nich rzeczpospolita nie mogłaby się utrzymać, gdyby inne ludy zostały pod władzą monarchiczną. Więc kiedy we Francji! we Francji potężnej; która dziś gotowa pójść w zapasy z całą Europą, jest to przekonanie, to wy sędzicie że nie zasługuje na żaden wzgląd uwaga, iż Francja nie jest republikańską? To wy chcecie wmówić w nas, że w Polsce może być rzeczpospolita dzisiaj; chociażby jej w innych krajach Europejskich nie było? Ani nikt temu nie uwierzy, ani wy sami moi Panowie temu nie wierzycie. — Cała nadzieja wasza w tym, że we Francji i w całej

WYJĄTEK Z PISMA,

KTÓRE AUTOR MA WYDAĆ

POD TYTUŁEM

Z MOJĘJ PODROŻY.

W Liwurno. — Hermanie! słuchaj jak wiatr świszczę, jak morze śpiewa, jak w dali bałwany pogadują; zdaje się że wołają na nas — na czajki! na czajki!

Patrz, daleko — szeroko — jak morze sobie hula. Tam przewraca się jakby warem zakipiało aż do dna; tam biela się niby mnogie stada łabędzi, niby mnogie tabuny owiec na stepie przezrocza, a tu tabuny rozhukanych koni w czwał sadzą przez morze.

Patrz! patrz! jak białogrzywe posuwicie poskakują. O lubo na nich patrzeć, tak lubo jak patrzeć na jazdę kozaczą, kiedy zawrząśnie: Stawa Bogu, i w cztery kopyta pomyka na wroga.

Patrz na tę przystań, jaki tam las masztów się czerni. I na te zagle rozpięte, co się wydają jak skrzydła ptaków nocnych poobsiadałych bezlistne drzewa; w miejscu one tam się kołyszą, nim ludzie się obudzą i każą — i temu lasowi i temu ptaństwu na morze! na morze!

Patrz w górę, jaka tam nawała chmur bieży, i w tę i w ową stronę: może tam która z naszej Ukrainy wędruje, i jak mruk ponura nic nie gada co tam się dzieje. Może która do naszej Ukrainy wprost leci, nieuczynna, głosu żałoby naszej tam nie zaniesie.

Xiężyc srebro-lity dumnie pogiąda co koło niego i pod nim się dzieje; gwiazdy chmurami myją złote oczy i coraz złościę a złościę świecą. I latarnia morska, jakby na pośmiech xiężycowi, jakby na przedrzeźnianie gwiazdom, błyszczący ale spłowiałem złotem.

Miasto śpi: ciche, głuche jakby smętarz jaki. Domy szarzeją: tylko gdzieś zabieli je promyk xiężycowy, tylko gdzieś jak świętojański robaczek, jak luziolo florencka błyszczący ciekawe światelko.

W prawo i w lewo siwieją olbrzymie góry, i zdaje się, że rosną jakby chciały pokąpać strome grzbiety w chmurach albo w xiężycowym zlocie.

Na morzu ani dojrzeć statku rybackiego, ani dosłyszec płuskania wiosła; tylko widać, jak po brzegu przystani snują się strażnicy nocni, a żaden z nich nie gada, żaden nie śpiewa, tylko słuchają wycia burzy, śpiewu morza.

I my chodzimy po brzegu, patrzymy, słuchamy. Oto nie nasza przystań, to nie nasze morze. Powaliły się zamki Oczakowa, i Kizikiermenu, jakby je djabeł wpełchnął w zalew Dnieprowy. Nie dla nas wiatr świszczę od Krymu i azyjskich brzegów, Czarne-morze nie dla nas hula. Moskiewskie nawy nasze wody porzą — a u kozaka nie ma czajki! nie ma czajki!

MICHAŁ CZAYKOWSKI.

Europie, rewolucja socialna, wszystko dogóry nogami przewróci, i dla tego w głowach wam się ubrdało, że treba być republikanami. Z tej to przyczyny chcemy czy otworzyć pewnej części młodzieży dzisiaj zbalamuconej, bo jesteśmy przekonani, i wy sami to wiecie dokładnie, że gdyby przeświadczono się w Emigracji, iż we Francji nie może istnieć rzeczpospolita, tobyście jednego zwolennika nie mieli, wtenczas wszystkie wasze deklamacje o *massach*, arystokracjach, dyplomacyach, zdradach, i. t. d. na nic by się nie zdały. Zeby nie karbonaryzm, nie *droit de l'homme*, nie dzienniki francuzkie toby wam się o *wszystkich ideach socyalnych* nie śniło. Kiedy więc piszecie, że « arystokracja polska za rewolucji dekretowała konstytucyjną monarchią dla uspokojenia nocarstw świadomych dobrze, że republikanizm przenika wskrósł masy społeczeństwa naszego » — to plecicie trzy po trzy, i chcecie mydlić oczy bajdami; bo w czasie ostatniego powstania, *massom* o rzeczpospolitej się nie śniło. Szlachta nieco poprawiona zdawniej republikanckiej junakiery, przez organ Sejmu, pokazała się monarchiczną, jakkolwiek ten Sejm nie miał ani jasných pojęć, ani logiki i tworząc monarchią bez króla. — U chłopków naszych imię króla jest najpopularniejsze, a mieszczenie wiedzą i czują instinktowo, że jak rzeczpospolita była przyczyną ich upadku, tak też rzeczpospolita ich nie dzwignie. — Dla tego też żadne intrygi kilku szarlatanów, w czasie ostatniego powstania, nie zrobić nie mogły. Piętnastego Sierpnia powiesili mieszczenie szpiegów i natem się skończyło, bo nic więcej nie chcieli, ani nie rozumieli. Intryganci też w imię nienawiści przeciw szpiegom i moskalom, do ich passy przemawiali, nie w imię republiki. U Honoratki, sławnej Honoratki, Raynold Suchodołski który, ranny pod Ostrołęką, pod Warszawą życie polozył — spiewał: « *Będzie panował nasz potężny Król*, » i cała Honoratka klaszkała. Gdzie więc był ten republikanizm, « który przenikał wskrósł masy społeczeństwa naszego; » jeśli nawet u Honoratki go nie było? Może w wojsku, kiedy bano się, żeby ta z niczem nierównana piechota, jak ją nazywa Mochnacki, nie utrzymała Skrzyneckiego przy naczelnym dowództwie, mimo rozporządzeń Sejmu. Plecicie więc jak na mękach utrzymując, że masy wskrósł były republikanizm przenikał. — Karbonaryzm, *Droit de l'Homme*, Górowski, który poszedł do Moskali, Krepowiecki i Puławski którzy w gorsze jeszcze niż wy aberracje powpadali, głowy wam w emigracji poprzewracali — i w tém cały sekret waszego rozumu! — Znieść przyczynę waszego balamuctwa, jestto was wytrzeźwić z szalu. Przeto bardzo loicznie dowodzimy wam, że wasza nadzieja w rewolucji socialnej jest mylną. To w waszym interesie panowie bracia czyńmy.

Ale panowie bracia, jeśli chcecie za poczciwych ludzi i dobrych Obywateli uchodzić, to się trzeba oszczerstw i kłamstw wystrzegać. I tak n. p. bezczelne jest kłamstwo co następuje: « Trzeci-majowi wiadomem to dobrze, skoro sam przyznał, żeśmy pierwsi wyznali, że nadzieja Polski w jej własnych spoczywa siłach. » — Trzeci-Maj w osobnym artykule, gromił demokratów, że sobie tę myśl przypisują, utrzymuje, iż ją po Mochnackim, który równie potępiał demokratyczne nadzieje oparte na rewolucjach, jak dyplomatyczne na rządach, odziedziczyły pisma, kraj i emigracya, i Trzeci-Maj. Przeto Trzeci-Maj wyraznie zaprzecza pierwszeństwa tej myśli demokratom, i rewandkuje je dla wyznawców swojej opinii. — Zatem pisać że Trzeci-Maj daje patent na wynalazek tej myśli demokratom, jestto kłamać bezczelnie.

Kłamać, krzycząc o arystokracja na ludzi, którym się ona nieśniła, posądzać o zdrady człowieka, którego cała Europa szanuje, są to równe głupstwa jak artykuł o adresie Obywateli Krakowskich, ale głupstwa szkodliwe, bo biednych ludzi balamucą.

Tłumaczyć także Bóg wie po jakimu, nieszczęście dzienników republikanckich we Francji. Trzeci-Maj jak nigdy tak i w tym razie faktów nie poprzekrecał. Trzeci-Maj pisze, że dzienniki republikanckie poupadały — to prawda. — Ze zaś

upadły, dla tego że nie były popierane przez opinią publiczną, że poprostu nie miały abonamentów, to także rzeczywista prawda moi panowie, i jeśli nam czas pozwoli, — dla zabawki — postaramy się o liczbę abonatorów. Gdyby dla praw wrzesniowych te dzienniki upadły, toby i National także nie istniał. — Znać że materialnie jeden tylko dziennik republikancki mógł się utrzymać, i dla tego National, sława Carela poparty, i przytém lepiej dotychczas redagowany, jak wiele innych dzienników, przeżył swoich rywalów republikanckich.

Dla czego zaś Carel opinią zmienił, dla czego nie został tym czem był w pierwszych dniach po rewolucji lipcowej, dla czego odłączył się od Thiersa i Migneta? tego nie myślę tłumaczyć. Za wielką opinię miał poczciwego człowieka, żebyśmy śmieli pamięć jego kalać. To nie nasz obyczaj, to obyczaj demokratów i republikanów, aby każdego człowieka inną opinią oskarżać o zdrady, o łotrstwa, dla tego jedynie że jest inną opinią. To jest szlachetna strona *moralnych reformatorów społeczeństwa!*

My sądzimy, że Carel miał więcej imaginacji niż zdrowego sądu; więcej talentu niż nauki; więcej entuzjazmu niż zimnej rozważki potrzebnej człowiekowi stanu — i dla tego rzucił się w fackę ruchu, że naród znał za dobrze swoje interesa, i dla marzeń, niechciał poświęcić pewnych instytucji, które dostatecznie odpowiadają duchowi czasu.

Mówią że Carel załował, iż poszedł za pierwszym popędem namiętności; chociaż to jest bardzo podobnym do prawdy, jednak nie śmiemy tego zdania popierać, nie mając na to niezbitých dowodów.

Lecz jeżeli Carel, jeżeli fracz mógł marzyć monarchją republikancką, to mu wybaczyć można. Kto ma ojczyznę niepodległą i tak silną, że może światu grozić, i miljon żołnierza od granic swoich odeprzeć, ten może grać w niezgodę.

Ale nam Polakom, nam których monarchja republikancka na takie wystawiła klęski, i potężny naród posłała na tufactwo i w niewolę — nam bronić monarchji republikanckiej? Biedni bracia djabeł was opętał!

WSPOMNIENIA WOJNY W AFRYCE.

Wiele może, kto umte chcieć.

Wojna którą w tej chwili prowadzą francuzi w Afryce nader wiele ma podobieństwa do rodzaju wojny którą Polska dobijać się musi swojej niepodległości. Kto więc wierzy że Polska rozpocznie taką walkę, ten z upragnieniem obecną wojną w Algierji powinien się zajmować, śledząc wszystkie jej trudności, sposoby tworzenia je i nawzajem pokonywania.

Lecz wrzody rozpatrzyć się należy w położeniu wzajemnym francuzów i arabów — Polski i jej nieprzyjaciół: podobieństwo tego położenia łatwo się znajdzie, wykazując co jest wspólnego obu, w czem zaś to położenie, korzystniejszym jest dla jednych, w czem zaś dla drugich.

Podobieństwo położenia arabów z nami, że napadani bronią własnej ziemi, więcej jest pozorne jak rzetelne. Afryka nie jest ojczyzną arabów, oni są tutaj zdobywcami, jedni drugich spychającami, łupiącami równie siebie jak i zawojowanych, rozbici na mnogie oddziały czyli pokolenia (tribut) które od niepamiętnych czasów zapomnialy jedności państwa. — Przeciwnie Polacy, kość z kości, ród rodzimy, nigdzie zdobywcą, wszędzie jest sobie bratem: najsilniejszy tego dowód

iz na całej przestrzeni, że w krwawych zapasach o niepodległość Polski wszystkie jej części, różnym jarzom uległy zawsze biegle do wspólnego celu. Tradycje jedności państwa tak są ogólne, tak mocno w sumieniu narodowym wypiętnowane, że w tych nawet częściach Polski, które od pół-pięta wieku są od niej oderwane, silnie żyje wspomnienie Polski i jej królów. — Porównanie zatem dające wyższość położeniu naszemu w tym względzie nad arabami, nie tylko prawne, teoretyczne, lecz jest w istocie w praktyce.

Mieszkańcy Afryki algierskiej głównie na trzy części się dzielą:

1) Maury, wygnańcy z Hiszpanji, najwięcej po miastach osiedli: ci, lubo arabskiego pokolenia wszakże zupełnie odrębnych obyczajów od arabów pozostałych w Afryce od czasu pierwszego zaboru.

2) Arabcy, pozostali w Afryce od zajęcia onęj, głównie równiny i niższe wzgórza zajmując są koczującymi: trudnią się hodowaniem bydła i koni, są ludem wojennym przypisującym sobie pewne zwierzchnictwo, które rabunkiem popierają.

3) Kabaile, mieszkańcy gór, zdają się być potomkami dawnych Numidów, pierwiastkowym szczeniem tej ziemi: mają oni swój język, którego arabcy nie rozumieją: mają domy z kamienia stawiane, i grunt uprawiają. Francuzów mają za nieprzyjaciół, lecz i Arabów mordują gdy się w góry zapędzają: uchodzącego nieprzyjaciela na równinie nie gonią.

Zwierzchnictwo tureckie w osobie Deja było rzetelnem po miastach, za ich zaś obrębem, równie było wątpliwe jak dzisiaj francuzów — podatki siłą tylko były wybierane; a samo prawo, wskazujące na ścięcie 10 głów przedniejszych z pokolenia na którego gruncie trup turecki był znaleziony, jasno dowodzi, że Déj był wstanie z okolicznymi mieszkańcami. Skoro więc francuzi opanowali Algier, arabcy względem nich byli w tem położeniu, w jakim się znajdowali względem Deja, z dodatkiem tylko nienawiści religijnej. Wojna zatem była sukcesją po Deju, lecz rozmaite pokolenia arabów, na które od niepamiętnych czasów rozbiła się ich dawna potęga, lubo równą nienawiścią przeciw francuzom pałały, podrobione i pomiędzy sobą zostające w niezgodzie, mogły tylko prowadzić wojnę rabusiów, na urwisch, bez planu. Wypędzenie Deja, zjawienie się niewiernych, dało powód różnym pokoleniom arabów do zjednoczenia się moralnego, w chęci opierania się obcemu jarzmu i bronięcia zagrożonej wiary. Z tej przyczyny wynikły dwa skutki: naprzód, ujrzeni się być połączonymi wspólnym interesem — powtórnie, ludzie gorliwi o wiarę, większego wpływu zaczęli używać. — Pomiedzy świętobliwszą ziemią odznaczał się w pokoleniu Haszem, marabu (świętobliwy człowiek) El-Hadzi Muhiddin, swoim wpływem, cnotami i dawnością rodu. Nadzwyczajne obecne zaszczyty okoliczności, wyrobiły, ugruntowały w nim, pojęcia mogące odbudować państwo arabów w Afryce. Zrozumiał więc Mahiddin, że opór dawany przez pojedyncze pokolenia, chociażby najzaciętszy do niczego nie doprowadzi, jeżeli w działaniu nie będzie jedności, a że jedność działania nie może istnieć jak tylko przy jedności władzy. Skoro raz pojął i wytrawił w sobie tę myśl Mahiddin, wszystkie jego usiłowania obróciły się ku temu celowi. Wyso-

ka pozycja i wziętość tego marabu, sprawiły iż od czasu zajęcia Algieru przez francuzów, nie tylko jego pokolenie, lecz i inne do do niego po rady się udawały: Mahiddin ich udzielał, lecz wskazując zawsze, iż najlepsza myśl staje się płonną skoro nie ma kogo, któryby miał prawo rozkazać jej wykonanie, nie tylko swojemu pokoleniu; lecz i tym których współdziałanie jest potrzebnem. Dziwną z początku wydawała się ta mowa wolnym synom pustyni, ciemnym i zawistnym pomiędzy sobą: lecz świętobliwość Mahiddina, zawsze do niego ściągająca arabów, i zwiększała jego wziętość. Gdy i wypadki przyszły potwierdzić przewidzenia Mahiddiniego, wtedy zaufanie arabów, stało się nieograniczone i przyszli do niego, ofiarując mu władzę nad sobą. Lecz Mahiddin czuł dobrze iż ten rodzaj sternictwa był nader słabym, bo do jego osoby tylko przywiązanym, więc chwilowym, a on był sędziwego wieku. Nie przyjął więc ofiary dla siebie, lecz odpowiedź na później odłożył — raz aby drażliwości nie obudzić równych — powtórnie, aby ta myśl przez roznoszenie onęj stawała się gruntowniejszą — nakoniec, aby przez to zawieszenie, pewna moc mistyczna do niej się przywiązywała. Wszakże Mahiddin nie pozostał beczynnym: upatrując w jednym z młodszych swoich synów wyższe zdolności i męstwo, chciał mu dodać blasku świętobliwości i wysłał na pielgrzymkę do miejsc świętych — tym synem, był Abd-el-Kader. Skoro on powrócił do swojego pokolenia i Mahiddin poznał iż jest miłym arabom, wtedy po długim poście objawił im iż Prorok mu się ukazał, i potwierdzając ich życzenia, rozkazał aby Emirem był Abd-el-Kader. Przygotowani stopniowo arabcy, ze czcią przyjęli objawioną sobie wolę Proroka: Mahiddin cieszył się swoim dziełem — swą radą i wpływem wspierał syna, i dopiero we dwa lata po ogłoszeniu go Emirem umarł, położwszy węgielny kamień nowszej potęgi.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad okazywaniem, iż w tem położeniu mamy wyższość nad Arabami, dosyć na to główne tylko rysy zebrać. W Polsce, przeciwnie jak u Arabów, upadek świeży, przejście pod obce jarzmo nie dozwoliły rozbić się pojęciu jedności narodowej na drobne części, niedozwoliły zaginać tradycjom jednej, stałej, dziedzicznej władzy.

Dlatego każdy ruch który się objawił wstolicy, czy to za pomocą obcych sił, czy własnego popędu, cała Polska szła za nim, nigdy nikt przeciw temu nie protestował, pomimo nawet usiłowań nieprzyjaciół. Co się mogło jeszcze znajdować różnorodności w Polsce zdaje się iż znikło w skutek odkupującej Polskę z jej grzechów Konstytucji 3go Maja, wskutek rzuconych przekleństw na bunt Targowiczau i wreszcie, przez sam upadek narodu. Wostatniej walce 1830 r. żywo zajaśniały w Polsce te dwa pojęcia, *jedność narodowa*, *dziedziczność władzy*. Nie było najdawniej oderwanej części Polski, któraby nie złożyła na ołtarzu Ojczyzny ofiary z krwi swych dzieci, nie było żadnej któraby nie przysłała po rozkazy do Warszawy — to, dla jedności narodowej. Rząd i sejm wyraz woli Polski odpowiadając potrzebom i uczuciu narodowemu, uwiedziony instynktem ogólnym, nie mając jeszcze zmaconego sumienia namiętnościami, ogłosił monarchję konstytucyjną — to, dla dziedziczności władzy. Przeciw temu nie mówić nie może, nieogłoszenie króla, bo to było wypłaceniem nieszczęśli-

wego dżugu przyrodzonej wadzie narodowej, oglądania się na obcych, liczenia na ich łaskę, nie na własne siły. Najnielogiczniejszy czyn, nieogłoszenie króla, niewahano się uważać za rzecz arcy polityczną w przekonaniu że blask tronu polskiego, w abstrakcji, potrafi nam zjednać pomoc najzawziętszych nieprzyjaciół Polski. Błąd ten może być i potrzebnym aby, srogą karą, którą ściągnął na nas, uleczył nakoniec naród z wady, niewierzenia w siebie samego. Bez wątpienia poprawa już nastąpiła: bo Polacy wierzą iż na polskiej ziemi są dostateczne siły fizyczne i moralne do odbudowania dawnego państwa: że jedna sprężyna gdy je w ruch wprowadzi, wywiedzie z walki iskrę życia narodowego. Tu i ówdzie odzywające się zło wróźbe głosy, *czekajmy, jeżeli nie na obcą pomoc, to przynajmniej na przyjaźne okoliczności*, nie nie znaczą: głosy te albo wiem, nie są dowodem słabości narodowej, bo nie od niego pochodzą, lecz od indywiduów w samolubstwie zagrzeźniętych którzy czują że walka o Polskę musi być srogą, więc jedni jej nie chcą bo się lękają o swój byt, drudzy bo do niej potrzeba sił których w sobie nie czują, więc ją odpychają przenosząc nad Polskę siebie, lub zyskaną *paotryotyczną pozycyjkę*.

L. B.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Płość wiadomych pism czasowych polskich: w Łwowie 5. w Przemyślu 1. w Krakowie 3. w Lesznie 3. w Poznaniu 3. w Warszawie 15, w Wilnie 2, w Petersburgu 1, razem 33 pism perjodycznych, (do nich dodamy w Paryżu 3, w Strasburgu 1, w Poitiers 1, w Bruxelli 1, w ogóle 6).

— W Warszawie wyszedł *Gabinet Powieści* w jednym tomie, zawierający pisma oryginalne. 1) *Marja*. 2) *Bez uczucia*. 3) *Tajemnica*. 4) *Dziennik Panny Ludwiki*. Pisma warszawskie nie donoszą nam nazwiska autora.

(Roz. Lwów.)

— Nakładem Jana Milikowskiego, drukiem JP. Solingera w Wiedniu, wydał po niemiecku i na polskie przełożył Józef hr. *Danin Borkowski*, wiersz Szyllera: *Bogowie Grecji* (str. 30).

— Z Warszawy. «Niedawno donieśliśmy czytelnikom naszym o zjawieniu się nowego pisma, pod nazwą *Muzeum śmieszności*. Redaktor jego, artysta teatrów warszawskich, pan Szymanowski, zaprzestał wydawać *Świat dramatyczny*, lecz za to utworzyła się nowa Efemeryda pod nazwą: *Tygodnika sztuk pięknych*. Pismo to wychodzić będzie pod redakcją *Marcellego Bogoria Skotnickiego*, autora *Prac literackich*. Prócz tego obdarzyć nas przyrzeczono *Kulejdoskopem warszawskim*, przedstawiającym różne odcienia i barwy, mając zamiar oswojenia czytelników z pomniejszych płodami autorów zagranicznych. Piszący powieści i romanse autorowie, zastępować będą miejsce szkielek kolorowych. Jest to dosłowny wypis z prospektu.»

Wyszła z pod prasy powieść oryginalna pod tytułem *Miejsce u Hrabiny*, dziełko dla młodych panien przez Albinę O.

Montpellier, d. 22 lipca 1840 r.

— Na dniu 19 Lipca r. b., rodak nasz Narzymski (Józef), rozstał się z tym światem, po długiej i dolegliwej chorobie piersiowej.

Urodził się on w Kalinówce w obwodzie Białostockim w roku 1793. — W roku 1812 jako ochotnik wszedł do 2^{go} regimentu gwardji litewskiej, z którym odbył ówczesną kampanję rosyjską. — W roku 1815, opuścił służbę wojskową w stopniu podofficera, do której powrócił w tymże samym stopniu na odgłos rewolucji Listopadowej, i połączył się z pułkiem ochotników poznańskich, gdzie w Lipcu 1831 r. postąpił na podporucznika, i w tym stopniu wszedł z korpusem Ramoriny do Galicji.

W d. 20 Lipca r. b., Polacy składający zakład Montpellier, i oddział wojska francuzkiego oddali ostatnie honory zmarłemu.

J. K.

— D. 12 lipca umarł w Londynie na ospę Wroniecki; przed rewolucją należał do składu baletu w teatrze narodowym Warszawskim: w czasie wojny bił się w szeregach ojczystych; w tułactwie wrócił z potrzeby do dawnego rzemiosła i tańcował na Operze Włoskiej i w teatrze Drury Lane. Cichy, łagodnego charakteru, przykładowy w prowadzeniu się, uczynny, lubiony był powszechnie.

— Pomimo deszczu który zepsuł fetę wydaną w Beulah-Spa na korzyść Polaków, przedano biletów do dwóch tysięcy. Czysty zysk wynosi 150 funtów (3,725 fr.). Urządzenie fety było doskonałe: ogromne chorągwie polskie z Orłem i Pogonią powiewały przy wejściu i na gmachu koncertowym. W ogrodzie rozbito trzy pyszne namioty z turnieju Eglingtańskiego pochodzące: jeden z nich był przysposobiony dla Księża Sussex, którego bezprzestannie tłumy ciekawych otaczały.

Towarzystwo literackie zajmuje się urządzeniem drugiej fety w Surrey Zoological-Gardens, na 8^{my} Sierpnia.